GAZETTA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 196. W Czwartek dnia 22. Sierpnia. 1844.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 19. Sierpnia.

Wyjechał: J. Excellencya Tajny Stanu i spraw duchownych, naukowych i lekarskich miniser, Dr. Eichhorn, do Prus.

Na dowód dziwnych stósunków, w jakich rząd interesa umysłowe popiera, często wspominają o sprawach szkół dla ludu i etacie ministerstwa oświecenia, ze wszystkich niestety! najszczuplejszym. Szczególném tego przykładem jest tutejszy teatr francuzki, artykuł zupełnie zbytkowy, który pozbawiony wszelkiego żywiołu narodowości do ofiar ze strony rządu zaiste żadnego prawa rościć sobie nie może. Wszakże podczas 15letniego swego istnienia otrzymał on, jak z urzędowych źródeł wiadomo, 250,000 talarów zapomóżki z skarbu publicznego, chociaż za lokal, dekoracye, muzykę, opał i garderobę nic nie płacił; kosztował więc rocznie około 40,000 talarów więcéj aniżeli było dochodu.

Wiadomości zagraniczne.

Rossya.

Z Petersburga, dnia 13. Sierpnia.

Manifest Cesarski z d. 10. m. b. zawiadamia wszystkich wiernych poddanych o zaszłéj dnia 29. Lipca (10. Sierpnia) po długich cierpieniach śmierci J. K. W. W. Xiężny Alexandry, małżonki Xięcia Fryderyka Hessen-Kassel.

Francya.

Z Paryża, dnia 13. Sierpnia.

Do udzielonych tu wczoraj wiadomości o stanie spraw marokkańskich, następujące dodać należy szczegóły. W depeszy, w któréj minister marokkański rządowi francuzkiemu donosił, że El Genaui za zaczepki Francuzów, przedsięwzięte bez zezwolenia cesarza, z godności swéj złożony i w kajdany okuty został, zawarte było zażalenie na marszałka Bugeaud, że tenże znieważył granicę marokkańską; minister domagał się więc nie tylko, żeby marszałek za to zganionym, odwołanym i z urzędu złożonym został, ale także, iżby odebrał razy kijowe, jak takowe odbierają w Marokko ministrowie popadający w niełaskę, którzy w takim razie również od bicia kijami nie są wolni, jak ostatni Kabylowie. W zajściu, że El Genaui tylko w kajdany okuty został, chcą niektórzy upatrywać nowy dowód słabości cesarza. Według zwyczaju bowiem sułtanów marokkańskich, Muley Abd-el-Rhaman, gdyby w rzeczy saméj był posiadał moc do tego, byłby marszałkowi Bugeaud posłał głowę El Genauia; ale przy panującym fanatyzmie mieszkańców przeciw Chrześcianom, a w szczególności przeciw Francuzom, nieodważył się na to. W Afryce dla tego są wszyscy przekonani, że wojna w prowincyi Oranie długo trwać będzie.

Pojedyńcze, małe odbywają się utarczki, ale bez rezultatu. Decydującą klęskę pokoleniom marokkańskim można by tylko w ich zadać granicach, ale do tego trzebaby nowych wojsk w Afryce. Abd-el-Kader w obecnéj chwili nie znajduje się już wewnątrz Marokko. Rozłożył on obóz swój między obozem francuzkim a marokkańskim, przecina więc takim sposobem kommunikacyę między obydwoma, i kazał kilku posłańcom schwytanym przez jego ludzi głowy poucinać. Pokazuje się ztąd, iż on czuje się bezpiecznym pozasobą, inaczéj bowiemnie mógłby takiego zajmować stanowiska. Jeźli więc od strony morza nastąpi pokój z Marokkiem, na lądzie jednak stan rzeczy będzie jeszcze tenże sam. Z ostatnich listów pokazuje się, iż armia w ostatnich dniach Lipca wiele nader ucierpiała z powodu gorąca, które według termometru podzielonego na 100 stopni, dochodziło 42 i 48 stopni. Pogłoska, jakoby angielski konsul generalny, p. Drummond Hay, miał być zamordowany przez Marokkańczyków, zdaje się być bezzasadną. Comercio w Kadyxie donosił, iż wiadomość ta, któréj on sam nie wierzył, pochodziła z Ceuta.

Z dnia 14. Sierpnia.

Wielkie wrażenie sprawiła tu nadeszła wczoraj drogą telegraficzną wiadomość o niespodzianém postanowieniu Mehmeda Alego. (Patrz poniżéj Egipt.) Wyrazy w których depesza telegraficzna zdarzenie to zwiastuje, dowodzić się zdają, że jakiś nadzwyczajny wypadek Wicekróla do kroku takowego spowodował. Wiadomo, że niedawno temu między nim i rządem angielskim bezpośrednia stanąć miała konwencya pocztowa, w któréj Anglii wielkie przyznano korzyści i koncessye. Już dzisiejsze gazety zapuszczają się w rozliczne domysły o powodach do kroku tego i o skutkach téj rezygnacyi najznakomitszego męża na Wschodzie. Konstytucyonista powiada: »Basza Egiptu ustępuje więc dobrowolnie synowi swemu władzy (to naturalnie tylko przypuszczeniem być może, bo z depeszy to nie wynika), którą tak długo i nie bez sławy wykonywał. Dostojny starzec cofa się, bądź że wiek siły i zdrowie jego nadwątliły, bądź aby za życia jeszcze wśród krytycznego położenia państwa Ottomańskiego zabezpieczyć spełnienie układów, zapewniających Egiptowi dziedziczne dzierzenie najwyższéj władzy.« — Presse dokładniejszych się chce doczekać wiadomości, nim się na domysł jaki ośmieli. »Nie wiadomo (powiada) co tak nagłe (brusque) postanowienie ze strony Wicekróla wywołało. W każdym przypadku obecność Ibrahima w Alexandryi wszelkim niespokojnościom zapobiega i jest do prawdy podobną, że przejście władzy na niego bezzwłócznie i regularnie nastąpiło, stósownie do ustanowionego w fermanie porządku, przywracającego dziedziczność rządów Egiptu w rodzinie Mehmeda Alego. Jego syn, Hussein Bey, i wnuk, Achmet Bey, dzisiaj w Paryżu spodziewani.« — National podobnie zaczyna od oświadczenia, iżby było dzieciństwem na oślep zaciekać się w domysłach, kiedy pobudka kroku Mehmeda Alego zupełnie nie wiadoma, ale potém wynurza jednak zdanie, że rzecz cała dostatecznie się wyjaśnia przez położenie Egiptu, kiedy władzy nad tym krajem nikt nie poważał a tak Baszy zadanie jego z czasem zupełnie się sprzykrzyło; tak tedy Egipt powtórnie na szwank narażony a pytanie Wschodnie zaczyna się dla Europy na nowo.

— — Podług pisma z Tanger z d. 2. m. b. obecność eskadry francuzkiéj na przystani Tangerskiéj żadnéj Marokkańczyków nie zdawała się nabawiać obawy, widziano ich bowiem codziennie ćwiczących się w obrotach wojskowych. W nocy do gór wracali. Miasto zdawało się być pustém, bandery konsularnéj nie widziano więcéj. Część mieszkańców cofnęła się do krzewiny, panującéj nad miastem; rozbito tam namioty a miejsce samo w małą twierdzę zamieniono. Zdaje się, że Marokańczycy wylądowaniu sprzeciwiać się zamyślają. — Wiadomość o bombardowaniu Tangeru i zamordowaniu generalnego konsula angielskiego okazała się być płonną.

J. K. W. Xiężna Joinville dzisiaj w nocy o 1. godzinie szczęśliwie powiła córkę. Grom dział z hotelu inwalidów zwiastował dzisiaj przed południem stolicy ten pocieszający w Neuilly zaszły wypadek. Więc rozwiązanie dostojnéj Księżny nastąpiło właśnie w dniu urodzin małżonka jéj, Xięcia Joinville, który dziś rozpoczyna 27my rok wieku.

Czytamy w Dzien. Sporów: »Nowa gałązka spadła ze szczepu rodziny Napoleona: starszy brat Cesarza, Książę Józef Napoleon, Hrabia Survilliers, umarł we Florencyi, dnia 28. Lipca o godzinie 9téj i minut 16. zrana. Życie byłego Króla Neapolu i Hiszpanii znane jest dobrze; nie będziem go tu przeto całkiem przypominać, ale zeszkicujemy tylko główne jego rysy: Józef Bonaparte urodził się w 1768. r. w Corto na wyspie Korsyce; był z bratem w pierwszéj kampanii Włoskiéj, w 1796. r. Mianowany członkiem Ciała prawodawczego, odznaczył się wielkiem umiarkowaniem i rozwagą, i dał do-

wody szlachetnéj mocy ducha, kiedy publicznie miał bronić Generała Bonaparte, w ówczas w Egipcie będącego, od zarzutów przez Dyrektoriat mu czynionych. Za Konsulatu był członkiem Rady stanu i jednym z tych co podpisali traktat Lunewilski. Po wstąpieniu Napoleona na Cesarstwo, korona Lombardii była mu ofiarowaną, ale jéj nie przyjął. W kilka dni po bitwie Austerlickiéj objął dowództwo nad armją do Neapolu przeznaczoną, bez wystrzału wtargnął do Kapuy na czele korpusu srodkowego, i d. 15. Lutego 1806. wszedł do Neapolu, a Cesarz uznał go niezwłocznie Królem Neapolitańskim. Rządy Józefa jako Króla Neapolitańskiego, lubo bardzo krótkie, były przecież bardzo pożyteczne: w niespełna dwóch latach, zreorganizował administracją, wojsko, marynarkę i nadał wielki popęd wszystkim robotom publicznym. Ale wola Cesarza powołała Króla Neapolu na niebezpieczniejsze jeszcze przeznaczenie. W r. 1808. miał zająć tron Hiszpanii. Nie będziem opowiadać okoliczności jakie spowodowały upadek tego tronu, bo je wszyscy znają; to tylko trzeba powiedzieć, że Król Józef odważnie walczył przeciwko żywiołom rozprzężenia zewsząd go otaczającym, i dopiero w ostateczności Hiszpanję opuścił. — Wróciwszy do Francyi, objął dowództwo wojskowe Paryża, i wierny rozkazom Cesarza, towarzyszył, w czasie zajęcia stolicy przez sprzymierzonych, Rejentce do Chartres, po tém do Blois, i zgromadził koło niéj wszystkie wojska rozrządzalne. Po abdykacyi w Fontainebleau nie pozostało Księciu Józefowi Napoleonowi nic innego jak udać się do Szwajcaryi. Wrócił do Francyi w r. 1814. w sam dzień przybycia Cesarza do Paryża. Po bitwie pod Waterloo, popłynął do Ameryki, gdzie mu brat, którego więcéj nie miał oglądać, miejsce zjazdu naznaczył. W 1817. r. stan Jersey, osobném prawem, a w 1825. r. prawodawcy stanu New-York, na jego żądanie upoważniły go do posiadania gruntów, bez zostawania obywatelem amerykańskim. — Hrabia Survilliers wrócił do Europy dopiero 1832. r. Po bilu reformy postanowił opuścić Stany Zjednoczone i udał się do Anglii, gdzie bawił przez lat kilka. Sroga choroba nadwerężyła jego zdrowie, tak że musiał jechać w łagodniéjszy klimat, i otrzymał od dworów zagranicznych pozwolenie mieszkania we Florencyi, w pośród swéj rodziny. Tam to umarł spokojnie z rezygnacyą żołnierza i chrześcijanina. Do ostatniéj chwili znajdowali się przy nim bracia jego Ludwik i Hieronim. Umysł Hrabiego Survilliers oparł się lodowatéj sile wieku, serce pozostało w nim młode, a skon jego publiczną okrył żałobą miasto, które na pobyt sobie obrał; zostawia tam głębokie wspomnienia, i żal powszechny. Z braci Cesarza pozostają jeszcze Książe Ludwik, były Król Holenderski, i Książe Hieronim, były Król Westfalski. Książe Ludwik jest obecnie głową rodziny.

Anglia.

Z Londynu, d. 13. Sierpnia.

Większa część ministrów po odroczeniu parlamentu opuściła Londyn i udała się na mieszkania wiejskie. Wszakże jeszcze tego samego dnia wieczorem (11go) wygotował lord Aberdeen odezwę do nich wzywającą ich na dziś na radę gabinetową.

Standard, zwyczajny organ ministeryum zawierał jak wiadomo przed kilku dniami artykuł, w którym, na fundamencie dowodów urzędowych, oficerowie francuzcy na Otaheiti ilemożności uniewinnieni są, a konsul Pritchard wystawiony jako właściwy sprawca zaszłych tamże bezprawności. Standard popadł takim sposobem w oczywistą sprzeczność z oświadczeniem ministrów w parlamencie, ztąd więc nie bez przyczyny domyślają się, iż sprawozdanie to wyszło z gabinetu pana Guizota, zwłaszcza, że już nie raz dostrzeżono, że Standard występuje czasami jako organ polityki Ludwika Filipa. Użytek, jaki dzienniki paryskie zrobiły z artykułu owego, wprawił angielski dziennik ministeryalny w krytyczne położenie, i stał mu się powodem do dzisiejszego oświadczenia, iż rozumowanie artykułu owego polega li tylko na przyjęciu, że konsul Pritchard był mógł w powstaniu wyspiarzy mieć udział, i przez to mógł się stać odpowiedzialnym za to; być może, iż paryski jego korrespondent, który miał przesłać artykuł ów, dozwolił się omamić.

Z niecierpliwością wyglądają wszyscy rezultatu układów między rządem francuzkim a angielskim, pod względem spraw otahejtyjskich. W Paryżu mówiono, jak to donosi Morning-Chronicle, że odpowiedź, którą udzielił rząd francuzki na pierwszą udzieloną sobie wiadomość gabinetu angielskiego, wprost powiada, że tenże rząd dotąd nie odebrał żadnych urzędowych doniesień od oficerów francuzkich i że należy koniecznie dalszych oczekiwać wiadomości. Drugie sprawozdanie rządu angielskiego miało być opatrzone w dokładne i autentyczne dokumenta, które nieprawne postępowanie władz frazcuzkich w należytém przedstawiają świetle. — Między innemi rzeczami po-

wiedziano, że pominąwszy wzięcie się pana d'Aubigny względem P. Pritcharda, pierwszy oczywistą wyrządził obrazę angielskiéj fladze przez to, iż wydał rozkaz, by »Cormorant« opuścił wyspę. »Nam z samego początku dziwnym zdawał się być sposob,« mówi Morning Chronicle, »w jaki powiedziano »Cormorant,« by się wydalił. Gdyby się pokazało, że ze strony p. d'Aubigny ubliżono fladze angielskiéj lub téż jéj wprost obrazę wyrządzono, bezprawie, którego doznała Anglia, przez to naturalnie nie równie by było większém: z drugiéj strony znów zmniejszonąby była trudność rozwiązania kwestyi, ponieważ w takim razie rząd francuzki nie mógłby żadnych znaleść trudności w przyznaniu wyrządzonego bezprawia, i w daniu za nie satysfakcyi.

Według listów missyonarza Wolf z Buchary z 12. Maja, został tenże przez Chana Buchary przytrzymanym, ponieważ Emir z Meszyd zatrzymuje jednego z posłów Chana jako zakładnika, odpowiadającego za bezpieczeństwo Wolfa. Spodziewają się, że zamiana tych zakładników wkrótce nastąpi, a Wolf wolność odzyska.

Austrya.

Słowianie zachodni i ich oskarzyciele.

(Dalszy ciąg.) — Zdaje się, że autor takie historyi nadaje znaczenie, które od naszego rozumienia bardzo się różni. Niektórzy ludzie widzą w biegu historyi dni naszych same tylko koleje żelazne i machiny parowe, wyższe cele, do których ona według ich zdania zdąża, polegają w zbliżeniu wszystkich narodów do siebie, w wynajdywaniu coraz większéj pełności nowych dóbr i nowych przyjemności, w rozszerzaniu władzy śmiertelnego syna ziemi po całéj jéj kuli. Czasowe to nieograniczone panowanie ma niezawodnie wiele powabu, zaprzeczyć jednak nie można, że nie wszystko tak piękne jak się zdaje. Ale łaskawa Opatrzność podaje przeciw wszelkiemu złemu także i środek, który bacznemu oku rzadko ujdzie. Przeciw złemu, które się ze zgubą zbliżać zdaje, przeciw powszechnemu spodleniu rodzaju ludzkiego i biorącemu górę egoizmowi, który nie jednemu szlachetnemu popędowi przytłumieniem grozi, zesłało nam niebo jeden środek, który wiele ułomności czasu uleczyć może. Środek ten polega na budzącém się teraz popędzie narodów ku zasilaniu i pielęgnowaniu swoich narodowości. Rodzaj ludzki nie może żyć bez walki. Wojna z działami i bagnetami mniéj już przypada do tegoczesnego obyczaju; natomiast toczy się teraz coraz żwawszy bój bezkrwawy, walka pomiędzy duchowemi a materialnemi interesami. Jezli gorliwe zabiegi ludzi przemysłowych, utilitaryuszów, uczucia ludzkie coraz to prozaiczniéj nastrajają, tym bardziejby pochwalać należało dążności narodów do coraz lepszego poznania się na sobie, do uobecnienia swéj historyi przez pomniki, do ukształcenia języka i uszlachetnienia własnego obyczaju, do podniesienia poetycznéj strony w człowieku i przywrócenia równowagi, któréj nadwerężenie mieszkańcom ziemi zgubę przynieśćby musiało. Każdy prawdziwy przyjaciel ludzkości, któremu o to idzie, aby długie trakty naszych fabryk, przeplecione więzieniami i szpytalami, nie ciągnęły się nareszcie od jednego końca ziemi do drugiego, każdy, komu duchowe sprawy droższe są od materialnych, powinienby według zdania naszego popierać usiłowania narodowe, mianowicie także i autor rzeczonego artykułu, zwłaszcza jeśli wyższemi celami historyi w istocie jest przejęty.

Dowód, że historya biednego Czecha jako Czecha użyć już nie może, dłużnym autor został, jak nam się zdaje, czytelnikom swoim. Wyznajemy, że nam to trudno pojąć, dla czegoby to Czech mniéj aniżeli Niemiec, Francuz, albo jak Rossyanin, Szwed i t. p. przypadać miał do systemu świata. Jestże on to istotą całkiem już zepsutą, stojącą na daleko niższym stopniu od innych stworzeń ludzkich? Czyż i wtedy na ochronę nie zasługuje, kiedy stósownie do usilowania krzewicieli jego umysłowéj niwy w oświacie i samodzielności naprzód postępuje? Nam się zdaje, że wtedy tylko stanowiska swego, jakie mu Opatrzność w wielkiém gronie narodów naznaczyła, należycie nie zajmuje, kiedy się sobie samemu niewiernym staje, samego się siebie zapiera. Dla tego ten, kto go Czechem zachować usiłuje, działa w duchu praw odwiecznych, w duchu swego Stwórcy.

Co autor o małym jakimś dialekcie mówi, i to nie przypada do Czechów. Język, którym siedm milionów ludzi mówi, do którego się pokrewne szczepy z drugiemi dziesięcioma milionami przyczepiają, nie jest bynajmniéj tak małym dialektem, ani go porównać można z istniejącemi jeszcze szczątkami starych Kantabrów lub Celtów. Że z resztą w polocie umysłowym o liczbowy stosunek nie idzie, o tém przypominać nie potrzebujemy. Literatura Hollandczyków, Szwedów, Duńczyków, Portugalczyków i t. p. dowodzi, że daleko mniejsze narody od Czechów wdzierają się na wysokości Parnassu i do dziedziny nauk wcisnąć się zdolają.

Tenże artykuł mówi daléj o małéj partyi

w Czechach, któréj dzielna Czeszczyzna nad wszystko. W kraju, którego cała administracya, którego główne zakłady naukowe, którego wyższe stany wraz z trzecią częścią mieszkańców z Niemców się składają, w kraju takim przecież o wyłącznéj Czeszczyznie mowy być nie może. Mądrze czyni autor, że partyą do celu tego dążącą, małą być mieni. W rzeczy saméj pewno małą jest, bo każdy, nieco bystrzejszém patrzący okiem, dojrzy niedorzeczności podobnéj myśli. Nie, Czeszczyzna nie naruszy obcych interessów, choćby jéj się udać miało do sił zwolna przychodzić. Czech szanuje niemieckich swych braci, i uznaje umysłową przewagę wielkiego narodu, z którym spólnie obcuje. Że zaś nawzajem życzliwości i poważania się domaga, tegoć mu pewnie za złe wziąść nie można. Za Czeszczyzną mówi także jeszcze i to, że zabiegi jéj około zasilania narodowości tylko są odporne i granic prawności, jak to gdzie indziéj, nie przechodzą. Wynika to z położenia i stósunków, w jakich się Czesi znajdują. Małe odosobnione narody zmuszone są swem położeniem i swemi stósunkami do szkodzenia sąsiadom, jeżli się w osobną całość wyrobić chcą. Przeciwnie stanowisko Słowian Zachodnich tego jest rodzaju, że u nich o jedności administracyjnéj i o panowaniu obcych żywiołów nigdy być mowy nie może. Dążność ich zmierza tylko do zachowania się, do ocalenia języka i zwyczajów. Żyjąc w odosobnionych prowincyach, w Czechach, Morawii i Węgrzech, tworzyć zawsze będą ogniwo wiążące różne te narody. Madziarów samodzielne wystąpienie prowadzi do odosobnienia, ale popęd Słowian do zjednoczenia, azatem do utwierdzenia i wzmocnienia części rozdzielonych.

(Dokończenie nastąpi.)

Egipt.

Z Alexandryi, dnia 27. Lipca.

(Monitor.) — J. Wysokość Wicekról całkiem niespodzianie (brusquement) Alexandryę opuścił i oświadczył, że się Egiptu i spraw publicznych (à la Egypte et aux affaires) na zawsze zrzeka i do Mekki się udaje. Ibrahim znajduje się w Alexandryi. Miasto spokojne.

Stany Zjednoczone Ameryki północnéj.

Z New-Jorku, dnia 15. Lipca.

W tymczasowym stanie rzeczy, istniejącym od dni 8. w Filadelfii nic się nie zmieniło. Gubernator bezczynie spoczywa w swoim obozie, dokąd ciągle nowe przychodzą posiłki, tak że teraz wojsko zgromadzone liczy około 7000. Burzyciele spokojności nie chcą dać teraz ze swéj strony żadnego powodu do napadu, chronią się wszelkiéj nieprzyjaźnéj demonstracyi i głoszą wszędzie, że porządek został przywrócony. Ale spokojność jest bardziéj pozorna jak rzeczywista i ciągle jeszcze panuje żywe poruszenie pomiędzy burzycielami, wstrzymywane tylko potężném rozwinięciem siły publicznéj. Po kilka razy przerażono miasto wołaniem na gwałt. Niepodobna przewidzieć kiedy i w jaki sposób gubernator przedsięweźmie środki stósowne dla ukarania obrazy prawa i przeszkodzenia powtórzeniu rozlewu krwi, co już dwa razy w przeciągu dwóch miesięcy miało miejsce na ulicach Filadelfii.

Hajty.

Gazeta Times zawiera wiadomości z Port Republikain, z dnia 7. Lipca, dające niektóre objaśnienia o stanie zachodniéj części wyspy, który w ostatnich czasach mniéj był wiadomy. Hiszpańska część wyspy Hayti, która się teraz nazywa wyłącznie St. Domingo, od czasu, jak się ogłosiła niezawisłą od rzeczypospolitéj Hayti, stoi pod tymczasowym zarządem Junty. Posiedzenie Junty téj otworzoném było na dn. 26. Maja mową mianą przez Tomasza Bobadillą, który szczególniéj na to zwrócił uwagę, jak konieczną jest rzeczą przyjąć protektorat ofiarowany przez konsula francuskiego Juchereau de Saint Denis. Przeciw temu oświadczyli się najmocniéj generałowie Juan Duarte i Manuel Ximenes; żądali oni by St. Domingo wolném pozostało od wszelkich obcych rządów. W skutek tego Junta odrzuciła protektorat. Mimo tego wszakże konsul francuski zrobił na d. 28. Maja Juncie dalszą propozycią, postanawiając warunki, pod któremi protekcya rządu francuskiego dozwoloną być ma, i grożąc Juncie, że opuści wyspę, jeśli na to niezezwoli, i oddalić się każe okrętom znajdującym się przy St. Domingo. Poczém członkowie Junty podpisali jakiś rodzaj traktatu; protestował tylko przeciw temu Duarte i oddalił się ze zgromadzenia. Stósownie do tymczasowéj ugody miała Francya wyliczyć rzeczypospolitéj St. Domingo 3 miliony piastrów, i odebrać w zakład półwysep Samana. »Styx« wyprawiony został z projektem traktatu tego do Port Republicain do generalnego konsula Levasseur i admirała Demoges. Okręty francuskie stały w pogotowiu, aby uśmierzyć wszelką niespokojność, którąby się objawiła przeciw protektoratowi. Co gdy się dzieje, pułkownik Puello, dowódzca fortecy St. Domingo, kazał żołnierzowi stojącemu na straży dać ognia do Francuza Malespine, który na zapytanie, kto tam? odpowiedział: Francuz! Konsul groził,

że każe miasto bombardować, gdyby rozkaz natychmiast nie był cofniętym; uczyniono to; ale dnia 9. Czerwca pułkownik Puello stanął sam na czele hufca ludu, który wśród okrzyków: »śmierć zdrajcom! precz z Bobadillą, Caminero, Delmonte!« (stronnicy partyi francuskiéj w Juncie) przebiegał ulice. Puello domagał się, aby zdrajcy wykluczeni i wypędzeni zostali; Junta zdawała się nakłaniać do jego żądań, gdy tymczasem wzmiankowane osoby z stronnikami swymi wydaliły się dobrowolnie, szukając schronienia u konsula francuskiego, który groził powtórnie bombardowaniem miasta. — Puello i trzech oficerów jego mianowanych zostało przez Juntę generałami. Równocześnie dowiedziano się, że okręg Cibao odłączył się od St. Domingo i urządził się w formie osobnéj rzeczypospolitéj. Obecnie więc wyspa podzielona jest na trzy wolne państwa: Hayti, Domingo i Cibao; zamiast wolności panuje tu jednak bezrząd. Konsul francuski widział się zmuszonym oświadczyć, iż traktat jest li tylko projektem i nie odebrał dotąd sankcyi od rządu jego.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Dziennik Urzędowy Król. Rejencyi w Poznaniu z dnia 20. Sierpnia obejmuje między innemi następujące ogłoszenie JW. Naczelnego Prezesa W. Xięstwa Poznańskiego, Beurmanna: Najj. Pan raczył potwierdzić pensyonowanie Radzcy regencyjnego i szkólnego Dr. Busław, na własne tegoż żądanie i udzielić mu kokardy do orderu orła czerwonego trzeciéj klassy.

Z Krakowa. — O rozwodach w Gazecie Poznańskiéj Nr. 160. umieszczone były dwa artykuły, a że każdy z piszących wyprowadzał swe uwagi ze stanowiska prawnego, umyśliłem umieścić kilka mysli ze stanowiska religijnego; niezaprzeczam p. Gawędzkiemu mocnych pobudek, że jest obrońcą rozwodów, ale jako ksiądz katolicki, niemogę inaczéj przedmiotów należących do wiary rozbierać tylko tak, jak nauczał i naucza kościół katolicki i jak trzymają katolicy po wszystkich pięciu częściach świata. P. Gawędzki w następujących słowach wyraża się: »Zostawując prawnikom rozwiązanie sporu względem właściwego forum«, na to odpowiadam: jeżeli po całym świecie i u wszystkich narodów spory religijne nie przez prawników ale przez kapłanów właściwéj religii załatwiane bywały, dla czegóż w jednym Krakowie odbierana jest kościołowi teraz w tym przedmiocie ta jurysdykcya? Nauka o małżeństwie należy do artykułów dogmatycznych religii naszéj, tę naukę wyznają i szanują katolicy po całym świecie, z jakichże więc powodów prawnych, na jakiéj zasadzie legalności kilku reprezentantów bez woli narodu przyjęli rozwodowe prawo którém gardzą jako sprzeciwiającém się zasadom wiary 200 milionów katolików po świecie! że bez woli narodu, śmiało powiedzieć można kto zna naszych mieszczan, rolników i rzemieślników, którzy są do religii katolickiéj przywiązanymi, p. Gawędzki możeby uzbierał kilkaset kresek za rozwodami, to prawda, ale my mielibyśmy sto kilkanaście tysięcy, którzy tém prawem pogardzają; prawda że ono jest dobre dla prawników, złych żon i niestałych mężów, nie jest ono przytém skutkiem oświaty wieku XIX., bo za czasów Chrystusa Pana a zatém jest temu 1800 lat przeszło nauczał Rabbi Hillel, że wszelkie wykroczenia żony, a nawet złe sporządzenie potrawy upoważnia już męża do rozwodu! co za dogodny prawodawca dla naszych Saduceuszów, którzy kościołowi żadnéj mocy stanowienia praw przyznać nie chcą, żebyśmy zostali ewangelikami, to rozumiem, ale mienić się wyznania rzymsko-katolickiego, a gardzić publicznie prawami swéj wiary, tego nie pojmuję, widać, że reprezentanci krakowscy nie są wstanie nic wzniosłego potomności w prawach przekazać, kiedy się targają na prawa swéj wiary, polski mieszczanin i polski rólnik niezostaną nigdy francuzkim mieszczaninem albo rólnikiem, i Panie zachowaj nas od téj klęski! Daléj twierdzi pan Gawędzki, »że nie idzie tu o szczęście małżonków, ale o utrzymanie powagi duchownéj w Sakramencie małżeństwa,« to na to p. Gawędzkiemu odpowiadam, że lubo zna kodexa prawne, ale nie zna naszego katechizmu, naszych artykułów wiary, tam go odsyłam, a lubo pan Gawędzki nieprzypuszcza objawionéj wiary Boskiéj i dla tego nie chce przyznać jurisdykcyi kościołowi, ale my katolicy to inne mamy zasady. Daléj pyta się p. Gawędzki, z kądże pochodzi taka zarozumiałość w słabym człowieku, że śmie przysięgać na wytrwałość, aż do końca życia? w człowieku, który wypadków dnia następnego przewidzieć nie może, który w dniu jednym nie raz kilkakrotnie zamiary zmieniać zmuszony bywa« prawdziwie czegoś rozumniejszego spodziewałem się od p. Gawędzkiego; bo żeby ludzie byli bez passyi, bez namiętności, bez niestałości, to byśmy praw nie mieli, i właśnie

człowieka Chrześcianina jest przeznaczeniem i obowiązkiem walczyć ze złém a dążyć do dobrego, krócéj atoli odpowiadam, że tu nie ma żadnéj zarozumiałości, ale tak opiewa prawo Boga, ale, że pan nie chcesz tego wierzyć, więc nie pojmujesz, że człowiek, który się na dzień odmienia jak marcowa pogoda, ma nad sobą prawa boskie; cała więc w tém różnica pomiędzy nami katolikami a wami, (którzy żadnéj religii pierwszeństwa nieprzyznajecie, ale, że wszystkie są dobre twierdzicie), że my to utrzymujemy i nauczamy co Jezus Chrystus i co kościół rzymsko-katolicki nauczał i uczy.

X. katolicki.

PAN KRZYSZTOF.

(Ustęp z niewydanéj dotąd powieści.)

(Dalszy ciąg.)

Zastałem we Lwowie wiele znajomych z Polski. Chciano ich pocieszać i zabawiać, i oni przebytą trwogę, grożącą majątków utratę, cały stan swój niepewny, chcieli zapomnieć. Bawiono się więc, jak to mówią, do upadłego, i mnie przed przyjazdem jeszcze cześnika w wielki świat wprowadzono. Porwany w odmęt zabaw, tęskniłem za cześnikówną, żywiłem w sercu słodki jéj obraz, ale nie widziałem potrzeby usuwania się od towarzystwa. Przy napływie wielu osób, było i kobiet pięknych wiele. Wszystkie zaćmiła róża wschodu, Witowa, z cieśni seraju, jak utrzymywano, przez miłość uprowadzona na wolność. Używała swojéj wolności, miłości hołdowała, ale miłości żadnych nie znającéj więzów. Nie wiem czém zwróciłem jéj oko na siebie, ale wlepione w nią wszystkich oczy zaraz to postrzegły i mnie winszowały albo zazdrościły. Nie myślałem z tego nowego szczęścia korzystać, ale mi pochlebiało; nie powstała we mnie chęć stania się cześnikównie niewiernym, ale nie można było przed światem grać roli świętoszka. Pędziłem więc po przybyciu cześnika w jego mieszkaniu najsłodsze chwile, alem je skracał pod różnemi pozorami, aby mnie na pokojach Witowéj widywano, a przyznać się do tego cześnikównie nie śmiałem.

Salony nowego metropolitalnego pałacu u ś. Jura napełnione były ciżbą, a w téj ciżbie cisnęło się co tylko Lwów mieścił znaczniejszego urodzeniem, majątkiem, światłem, zasługą albo pięknością. Gospodyni tych salonów, Kossakowska, kasztelanowa kamieńska, szanowna wiekiem i nienaganném życiem, sławna dowcipem, sypała iskry pomysłów i odpowiedzi, ubranych często w pozór prostactwa i rubaszności, ale trafnych, bystrych, oryginalnych, godnych zachowania w pamięci. Rada była gościom, ale stopień grzecznego albo przyjacielskiego przyjęcia, stosowała do wartości wchodzących. Wiek, znaczenie, wziętość powszechna, dawały jéj prawo do śmiałego się wyrażania. Kto nie był godzien szacunku, choć wysoce urodzony, możny, bogaty, usłyszał z ust kasztelanowéj ucinek ostry i szedł wstyd swój ukrywać. Kto się chciał z nią zmierzyć w docipie, którego mu niebo nie dało, odnosił jedno słówko, podające go w śmieszność na zawsze.

Stałem za krzesłem Witowéj, która obrażona zimném kasztelanowéj przywitaniem, szukała na kogoby żółć swoją wywrzeć, gdy zacna matrona, kasztelanowa Ustrzycka, wprowadziła po raz pierwszy cześnikównę. Świeża piękność zrobiła w całém zgromadzeniu wrażenie, szmer powszechny. Gospodyni uśmiechnęła się do niéj mile, mężczyźni zapomnieli o Witowéj i garnęli się około nowo przybyłéj. Oboje było dostateczném do wzniecenia gniewu i zazdrości w Greczynce. — »Któż to jest?« spytała mnie z przekąsem, i wymierzywszy na nią lorynetkę, dodała: »Jakiś wiejski czopek, źle ubrany, zmieszany. Nie ma tu co admirować.« — Gniew mnie zapalił, ale z pięknością walczyć nie można. Drażnić jeszcze bardziéj Witowę, nie wypadało. Brzydka słabość, wstyd fałszywy, nie dała mi przyznać się że znam cześnikównę, ani zbliżyć się do niéj przez cały wieczór. Nazajutrz zastałem ją zapłakaną, wymawiała mi łagodnie ale z boleścią, żem ją w wielkim świecie znać nie chciał. Cześnik zdawał się więcéj zagniewanym, łowczanka się nie pokazała. Użyłem całéj zręczności i wymowy, aby tę chmurę rozpędzić. Wyznałem otwarcie winę — przysiągłem iż prócz zabawy inne mnie związki z Witową nie łączą; przysiągłem że i te zerwę natychmiast i już u niéj nie postanę. Zawierzono mojéj przysiędze, i jam w téj chwili wierzył że jéj dotrzymam.

Wychodzę od cześnika, spotykam Witowę jadącą paradnym zaprzęgiem. Zatrzymuje się, przywołuje, wzywa abym wsiadł i jechał z nią na przechadzkę. Wymawiam się; nie przyjmuje wymówek, zaczyna się niecierpliwić. Jakże tu spierać się na ulicy i robić z siebie widowisko? Chcąc z nią zerwać, trzeba zerwać grzecznie. Wsiadam zapomniawszy że cześnik i łowczanka ze swoich okien mogą mnie widzieć. Czułem wyrzuty sumienia, siedziałem zasępiony. Witowa na to nie zważając mówiła żywo i wesoło. Odpowiadałem obojętnie, powoli dałem się wciągnąć w rozmowę. Jeździliśmy parę

godzin w różne strony. Wracając do miasta pędzimy żwawo przez ludne ulice, nie troszcząc się czy kogo rozjedziemy. Pienią się rumaki ale biegną. Stangret jedynie dla ściągnienia na się więcéj uwagi, trzasnął z bicza. Postrzegłem że komuś przechodzącemu przez nieostrożność strącił biczem czapkę, — oglądam się... to cześnik Grabowiecki! Ledwiem się wyrwał od Witowéj, spieszę do cześnika, chcę się wytłumaczyć, chcę na klęczkach błagać przebaczenia. — Nie ma państwa w domu. — Powracam za godzinę, — jeszcze nie przyszli. Powracam wieczorem, świeci się w oknach, ale drzwi zamknięte, na moje stukanie nikt nie otwiera. Przychodzę nazajutrz, odjechali ze Lwowa — dokąd? Nikt nie wie. Ślad ich zaginął. — Tracąc jedyne w świecie dobro, całą jego wartość poznawałem. Żal, a jeszcze więcéj złość na siebie, gorzkiemi zalała mnie łzami, ale duma we mnie także była obrażoną. Czułem w sercu miłość dla cześnikówny, więc nie miałem się za niewiernego. Urazę i karę nazwałem niesprawiedliwą. Nie chciałem wyjawić przed światem poniesionéj klęski. Łaska Witowéj nastręczała mi gotową zemstę. Niech się w ukryciu swojém dowie wieśniaczka, że za nią nie tęsknię, mówiłem do siebie. Nie czułem dla Witowéj miłości, alem ją przez próżność udawał. W krótcem się przekonał, że udanie było wzajemne, a okazywane mnie względy sidłami na kogo innego zastawionemi. Szczęsny Potocki dumne czoło ugiął był przed nią i otworzył jéj swoje skarby, ale Witowa chciała co innego. Aby się podroczyć, wyjechała do Lwowa; aby pokazać, że nie stoi o dary, mnie ubogiego wystawiła mu za współzalotnika szczęśliwego. Lecz gdy nadeszły jego listy, gdy dał zaręczenie, że ją rozwiedzie z Witem, sam rozwiedzie się z żoną, dwanaściorga dzieci matką, i uczyni ją wojewodziną ruską, niezliczonych dóbr panią, ja, bez ceremonii, bez szukania nawet pozornego powodu, poszedłem w odstawkę. — Walka nierówna ze Szczęsnym więcéj naówczas w opinii wznosiła, jak przegrana w téj walce mogła poniżyć. Odmiana względów Witowéj, doznana już przez wielu, ani wstydziła, ani okrywała śmiesznością. Nie potrzebowałem się więc ukrywać ani wyjeżdżać ze Lwowa. Nie miałem też dokąd się udać. Nie wiedziałem, co przedsięwziąć, nie miałem z czego żyć, ale to dobre były czasy, jeden zaprosił do swego mieszkania, drugi widząc potrzebnego przegrał do mnie umyślnie w karty, wielu miało stoły otwarte, — porwany więc wirem zabaw i szaleństw, kręciłem się w nim daléj, — nie tak wesoło jak przed wojną i poznaniem cześnikówny. — Przyznaję się, że jéj pamięć długo mnie nie mogła opuścić, a z nią uwaga na przeszłość i przyszłość, religijne uczucia, niechęć do siebie, często się odzywały w głębi, alem się starał je przytłumiać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBWIESZCZENIE.

Dostawa drzewa na opał dla tutejszego Najwyższego Sądu Appellacyjnego i Sądu Nadziemiańskiego, wynosząca około

94 sążni drzewa dębowego i

16 sążni drzewa smolnego sosnowego,

ma być wraz z wózką przez licytacyą mniéj żądającemu wypuszczona.

Termin w téj mierze wyznaczony jest na dzień 27. Sierpnia r. b. po południu o godzinie 5téj w Izbie posiedzeń naszego Sądu przed Radzcą Sprawiedliwości Wandelt Dyrektorem Kancellaryi, na który ochotę licytować mających wzywamy.

Poznań, dnia 19. Sierpnia 1844.

Król. Sąd Nad-Ziemiański.

W czwartek dnia 22. Sierpnia: wielki koncert w ogrodzie Pana Baarth na Kundorfie. Początek o godzinie 5téj. Wieczorem piękna illuminacya ogrodu. Wnijście od osoby $2\frac{1}{2}$ sgr. Gerlach.

Kurs giełdy Berlińskiéj. Dnia 19 Sierpnia 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant. papierami.	Na pr. kurant. gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{5}{8}$	$101\frac{1}{8}$
Obligi premiów handlu morsk.	—	90	—
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{1}{2}$	—
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{8}$	$100\frac{5}{8}$
" " Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	101	$100\frac{1}{2}$
" " W. X. Poznańsk.	4	$104\frac{1}{2}$	—
" " dito	$3\frac{1}{2}$	$99\frac{5}{8}$	$99\frac{1}{8}$
" " Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	—	102
" " Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{3}{8}$	—
" " March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{4}$	—
" " Szląskie	$3\frac{1}{2}$	—	$100\frac{1}{4}$
Frydrychsdory	—	$13\frac{3}{4}$	$13\frac{1}{4}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12	$11\frac{1}{2}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	$164\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	$103\frac{3}{4}$	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	191	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	104	—
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	$152\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	103	—
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	91	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	99	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	$80\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Reńskie	4	$97\frac{3}{4}$	—
" od rządu garantowane.	$3\frac{1}{2}$	$97\frac{1}{4}$	—
Drogi żel. Berlińsko-Frankfort.	5	$144\frac{1}{2}$	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	103	$102\frac{1}{2}$
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	116	115
" " dito *Lit. B.* .	—	$108\frac{1}{2}$	—
" " Berl.-Szcz. *Lit. A. i B.*	—	121	—
" " Magdeb.-Halberst	4	114	—
Dr. żel. Wrocl.-Szwidn.-Freib.	4	—	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	$102\frac{1}{2}$	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiéj . . .	4	$132\frac{1}{2}$	—